

Mary Norton

Pożyczalscy
idą
w świat



Mary Norton

*Pożyczalscy
idą
w świat*

ilustrowała

Emilia Dziubak

z języka angielskiego przełożyła

Maria Wiśłowska



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2014

Rozdział pierwszy

CO SIĘ STAŁO RAZ, MOŻE STAĆ SIĘ RAZ JESZCZE.

Pierwsze zanotowane zaćmienie Księżyca, r. 721 p.n.e.

(z „Diariusza” i „Księgi przysłów” Arietty, 19 marca)

To Kasia, kiedy była już dorosła, uzupełniła historię Pożyczalskich*. Spisała ją w całości, po latach, dla swoich własnych czworga dzieci, gromadząc fakty, tak jak się zbiera dane do powieści biograficznej: to, co sama pamiętała, to, czego dowiedziała się z opowiadania, a także parę rzeczy — wyznajmy to lepiej od razu — których się domyśliła. Najbardziej godnym uwagi dowodem rzeczowym był miniaturowy „Diariusz” wiktoriański** o kartach ze złożonymi brzeżkami, który Kasia znalazła w domku gajowego we Wrzosowym Wzgórzu, w pobliżu Studdington, w hrabstwie Bedfordshire.

* Wcześniejsze przygody Pożyczalskich są opisane w tomie „Kłopoty rodu Pożyczalskich”.

** Wiktoriański — pochodzący z czasów panowania królowej angielskiej Wiktorii (1837–1901).

Gajowy, stary Tom Poczciwiec, nie życzył sobie, żeby ta cała historia została spisana, ale ponieważ umarł już dawno, a jej dzieci były tej opowieści okropnie ciekawe, Kasia pomyślała sobie, że Tom Poczciwiec, jak samo nazwisko wskazuje, pójdzie wprost do nieba, zrozumie więc i wybaczy, że go nie posłuchała. W każdym razie Katarzyna zdecydowała się zaryzykować.

Gdy sama była jeszcze małą Kasią i mieszkała razem z rodzicami w Londynie, w ich domu zajmowała dwa pokoje daleka krewna, pani May. To właśnie ona podczas długich zimowych wieczorów przy kominku, ucząc Kasię szydełkowania, opowiadała jej o Pożyczalskich.

Wówczas Kasia ani przez chwilę nie wątpiła, że istnieją na świecie Pożyczalscy — malutkie istotki, całkiem podobne do ludzi, żyjące własnym tajemniczym życiem pod podłogą lub za boazerią w cichych starych domach.

Dopiero po pewnym czasie zaczęły narastać jej wątpliwości. (A czy miała ku temu powody, dowiecie się wkrótce. To, co stało się później, było jeszcze dziwniejsze — wypadki potoczyły się w sposób tak niezwykle i nieoczekiwany, że ani pani May, ani nikomu innemu nawet się nie śniło).

Początkowo cała historia miała posmak czegoś tylko zasłyszanego. Pani May przyznawała — co prawda Kasia nie

bardzo w to wierzyła — że na własne oczy nie widziała nigdy żadnego z Pożyczalskich. Dowiedziała się o tych istotkach niejako z drugiej ręki, od swego młodszego braciszka, który, jak twierdziła, nie tylko miał bujną wyobraźnię, ale też znany był jako kpiarz. A więc i wy możecie w to uwierzyć lub nie; sami zdecydujecie.

Prawdę mówiąc, już rok później Kasia była skłonna historię o Pożyczalskich włożyć między bajki, tak jak wszystkie dziecięce fantazje. W ciągu tego roku przeszła do innej szkoły, zdobyła nowe koleżanki, dostała psa, nauczyła się jeździć na łyżwach i na rowerze. I w ogóle nie pamiętała o Pożyczalskich, aż pewnego wiosennego poranka, przy śniadaniu, pani May, podając jej przez stół jakiś list, powiedziała:

— To cię chyba zainteresuje, Kasiu.

Ale Kasia — miała wtedy niecałe jedenaście lat — choć przeczytała list dwa razy, nie mogła się połapać, o co w nim chodzi. I wcale jej to nie zainteresowało. Był to list z kancelarii adwokatów: Prawnikowskiego, Ustawkiewicza i braci Piórko, tak zagmatwany i tak najeżony skomplikowanymi wyrazami (jak na przykład „testament”, „spadkobiercy”, „objąć posiadłość”), że nie bardzo potrafiła go zrozumieć. Jakże długie ramiona trzeba mieć, żeby móc „objąć posiadłość”!

Bez słowa oddała list pani May.

— Myślałam — rzekła pani May i jej policzki zaróżowiły się lekko — że będziesz miała ochotę pojechać tam ze mną.

— Pojechać — dokąd? — zapytała Kasia, dając do zrozumienia, że nie wie, o co chodzi.

— Moje dziecko — powiedziała pani May — po cóż bym ci pokazywała ten list? Do Wrzosowego Wzgórza, rzecz jasna.

Wrzosowe Wzgórze? Po latach, opowiadając o tej scenie swoim własnym dzieciom, Kasia przyznała, że na te słowa serce zabiło jej mocno. Wrzosowe Wzgórze... Znała tę nazwę, oczywiście... Była to miejscowość w pobliżu Stud-dington, w hrabstwie Bedfordshire.

— Tam, gdzie stał dom ciotki Zofii — uzupełniła pani May. — I gdzie mój brat rzekomo widział Pożyczalskich.

I nim zaskoczona Kasia doszła do siebie, pani May zaczęła mówić tonem spokojnym i rzeczowym:

— Została tam niewielka leśniczówka, a także — rumieniec na jej twarzy pociemniał, tak jakby zamierzała powiedzieć coś, w co trudno uwierzyć — zostało trzysta pięćdziesiąt pięć funtów. A suma ta wystarczy — dodała po chwili — na jej odnowienie...

Kasia milczała. Ręce przycisnęła do piersi, jak gdyby chciała zagłuszyć bicie serca.

— Zobaczymy dom? — zapytała.

— Naturalnie, po to właśnie pojedziemy.

— Ale ten duży dom... dom ciotki Zofii? Będzie go można obejrzeć?

— Nazywał się „Stokrotka”. — Pani May była trochę zaskoczona pytaniem Kasi. — Nie wiem. Zapytamy. Zależy, kto tam teraz mieszka.

— Gdyby nam się udało wejść do środka — mówiła dalej Kasia, starając się nie dać poznać po sobie, jak wielką ma na to ochotę — chciałabym zobaczyć przynajmniej kratę i ten nasyp, na który wdrapywała się Arietta. A gdyby otworzyli drzwi frontowe, choć na chwileczkę, chciałabym, żeby mi pani pokazała miejsce, w którym stał duży zegar. Choć z daleka... — A widząc, że pani May jeszcze się waha, dodała z niepokojem w głosie: — Pani wierzyła w tę historię, prawda? Czy też może... to była tylko baśń?

— A gdyby nawet baśń — odparła pani May szybko — cóż to szkodzi, skoro była ładna? Zachowaj szczyptę fantazji, moje dziecko, nie bierz wszystkiego dosłownie. Każda rzecz, której nie przeżyliśmy sami, może wydawać się kłamstwem. W podobnych sytuacjach — pani May uśmiechnęła się,

widząc wyraz twarzy Kasi — trzeba mieć oczy i uszy otwarte i umieć oddzielać wymysł od prawdy.

— Oddzielać wymysł od prawdy? Tak właśnie starałam się robić — uprzytomniła sobie Kasia.

Zanim jeszcze pani May opowiedziała jej o Pożyczalskich, Kasia sama podejrzewała, że ludki domowe naprawdę istnieją. Bo jak inaczej można by wyjaśnić powtarzające się stale, a niewytłumaczalne znikanie różnych drobnych przedmiotów w domu?

Nie tylko agrafki, szpilki, ołówki, bibuła, pudełka zapalek i inne drobiazgi jakby się pod ziemię zapadały, ale także — jak Kasia zauważyła — gdy otwierało się szufladę po dłuższym czasie, nigdy nie można było znaleźć pozostawionych w niej rzeczy: zawsze czegoś brakowało, zawsze się gdzieś zawieruszyły albo najładniejsza chusteczka, albo szydełko, albo wisiorek w kształcie serduszka, albo moneta dana na szczęście... „Na pewno włożyłam do tej szuflady” — jakże często sama powtarzała te słowa i jakże często słyszała je od innych! Albo: „Na pewno wyniosłam na stryszek”, albo: „Na pewno na górę do schowka”... Matka Kasi kiedyś przez cały tydzień szukała sprzączek od pantofelków, klęcząc przed otwartym kufrem. „Jestem pewna, że włożyłam je do tego pudełka z wachlarzem ze strusich

piór. Były zawinięte w kawałek czarnej watołiny, wsunęłam je tutaj, pamiętam dobrze, w prawy kąt...”.

Nie inaczej dzieje się z przedmiotami włożonymi do szuflady biurka, do koszyka z szyciem, do pudełka z guzikami; nawet w małej blaszanej puszcze nigdy nie ma tyle herbaty, ile wyspało się poprzedniego wieczora. Tak, to są fakty... Ale jak oddzielić wymysł od prawdy?

— Przypuszczam — powiedziała Kasia w zamyśleniu, składając swoją serwetkę — że one są nie we wszystkich domach, tylko w niektórych.

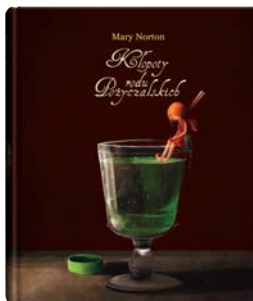
— W niektórych nie ma ich wcale — rzekła pani May. — Ale, jak opowiadał mi mój brat, im dom bardziej schludny, tym większe — choć to dziwne — znajdują w nim upodobanie. To nerwowe istotki: muszą wiedzieć, gdzie co leży i co każdy mieszkanięc domu robi o tej a tej godzinie każdego dnia. W domach nieporządnym, głośnym, źle prowadzonym można — choć to dziwne, powtarzam — rzucać swoje rzeczy byle gdzie, a pozostaną nieruszone — przez Pożyczalskich oczywiście.

I roześmiała się przy tych słowach.

— A czy Pożyczalscy mogą żyć także pod gołym niebem? — spytała Kasia nagle.

— Nie przyszłoby im to łatwo — odparła pani May. — Ludzie są im potrzebni. Żywią się okruciami.

Polecamy również:



Mary Norton
Kłopoty rodu Pożyczalskich
ilustrowała Emilia Dziubak

Tytuł oryginału: *The Borrowers Afield*
Wydanie I

© Copyright for the text by Mary Norton, 1955
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2014
© Copyright for the translation by Maria Wisłowska, 1971
© Copyright for the illustrations by Emilia Dziubak, 2014

www.wydawnictwodwiesiostry.pl

ISBN 978-83-60850-67-1

Korekta: Magdalena Cicha-Klak, Renata Lewandowska
Projekt okładki: Emilia Dziubak
Skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga
Druk: Edica Sp. z o.o.